Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok I. Kraków, Niedziela 18 Października 1931 r. Nr. 127

Bezrobocie w poszczególnych zawodach i częściowe bezrobocie

Na ogólną liczbę 251.352 bezrobotnych, zarejestrowanych w całej Polsce w dniu 10 b. m., bezrobocie w poszczególnych zawodach przedstawia się następująco: górnicy — 13.290, hutnicy w metalu — 2.452, metalowcy — 22.506, włókiennicy — 20.493, robotnicy budowlani — 17.187, pracownicy umysłowi — 34.836. Wśród ogółu bezrobotnych liczba bezrobotnych robotników niewykwalifikowanych wynosiła 117.429.

Liczba częściowo zatrudnionych na dzień 10 b. m. wynosiła 124.596 osób.

Nowa forma opłacania Funduszu Drogowego

Ministerstwo Robót Publicznych wypuszcza z dniem 15 listopada b. r. bilety autobusowe, które obowiązani będą nabywać właściciele przedsiębiorstw autobusowych, opłacając zgóry podatek na Fundusz Drogowy, przypadający od tych biletów.

Przedsiębiorcy autobusowi, wykupując bilety, płacić będą za nie jedną trzecią właściwej ceny biletu, pobieranej od pasażerów za przejazd. Bilety przedsiębiorcy będą mogli nabywać w urzędach wojewódzkich i magistrackich.

Protest wyborczy przed Sądem Najwyższym

Izba 3-cia dla spraw wyborczych Sądu Najwyższego rozpatrzy w najbliższy poniedziałek dnia 19 b. m. dwa protesty przeciwko wyborom do ciał ustawodawczych z okręgu Nr. 28 Krasnystaw. Z okręgu tego uzyskało mandaty 5 posłów: z Bezpartyjnego Bloku 3-ch, z Stronnictwa Chłopskiego dwóch.

Walka patrolu KOP-u z agentami komunistycznymi

WILNO (PAT). — Na terenie odcinka granicznego Wilejki patrol KOP-u lustrując pas pograniczny napotkał na 4 osoby, które, korzystając z ciemności, usiłowały przejść przez granicę do Polski. Z chwilą zbliżenia się żołnierzy osobnicy ci rzucili się do ucieczki, ostrzeliwując jednocześnie ścigający ich patrol. W czasie wspólnej wymiany strzałów jeden ze zbiegów padł ranny ogoło linji granicznej. Dalszy pościg doprowadził do ujęcia dwóch jego towarzyszy. Czwartemu udało się zbiec na teren Rosji sowieckiej. Jak ustaliło dochodzenie, zatrzymani są agentami komunistycznymi, wysłanymi do Polski w celach agitacyjnych.

Burzliwa dyskusja w Sejmie

na temat stosunków w szkolnictwie

Jak podaliśmy w części nakładu w dalszym ciągu wieczorowego posiedzenia Sejmu zupełnie niespodziewanie

doszło do ostrego starcia,

podczas dyskusji nad projektem ustawy, przedłużającym, niekwalifikowanym nauczycielom prawa nauczania na dalsze 2 lata.

Pos. Kornecki (Kl. Nar.) i Piotrowski (PPS)

zaatakowali politykę szkolną rządu.

Wskazali między innymi na szereg redukcyj sił kwalifikowanych, jedynie ze względów politycznych.

Wprost nieprawdopodobny wypadek

podał pos. Piotrowski. Opowiada on o silnie rozwiniętym szpiegostwie w szkolnictwie.

W odpowiedzi na to wicemin. Pieracki prosi o przedstawienie konkretnych wypadków. Po tem oświadczeniu z ław Kl. Na rodowego padły oklaski. Na okrzyki: „Co to ma znaczyć", po słowie Kl. Nar. wołają: „Klaszczemy, bo już więcej nie mówi."

Również do wrzawy doszło przy rozpatrywaniu pożyczki telefonicznej, która przeznaczona jest na automatyzację telefonów. Min. Boerner podkreślił, że automatyzacja

nie pociągnie redukcji

telefonistek. Przeciw pożyczce wypowiedzieli się przedstawiciele całej opozycji, uważając warunki za niekorzystne dla Polski. W głosowaniu imiennem projekt w sprawie pożyczki

został przyjęty 155 głosami

przeciw 86.

O godz. 11-ej wiecz. posiedzenie zamknięto, wyznaczając następne na wtorek, na godz. 4 po południu.

Uchwały parlamentu niemieckiego

stwierdzają dążenie Niemiec do pokoju

Czy jednak hitlerowcy nie wywołają katastrofy?

KANCLERZ BRUENING UZYSKAŁ WIĘKSZOŚĆ

Długo oczekiwane głosowanie w parlamencie Rzeszy Niemieckiej (Reichstagu) wreszcie odbyło się. *294 głosy opowiedziały się za utrzymaniem przy władzy rządu kanclerza Brueninga przeciw 270 głosom opozycji i 3 posłów, którzy wstrzymali się od głosowania.*

Zwycięstwo Brueninga osiągnięte większością 24 głosów przynajmniej na czas pewien wpłynie uspokajająco na odprężenie w Niemczech.

ARESZTOWAĆ HITLERA, NIE BUDOWAĆ PANCERNIKA

Na posiedzeniu Reichstagu, komuniści postawili wniosek, żądający aresztowania Hitlera, Hugenberga i innych przywódców prawicy. Wniosek nie został przyjęty.

Został przyjęty natomiast 211 głosami przeciw 181 wniosek, domagający się zaniechania budowy pancerników i zużycia pieniędzy zaoszczędzonych na akcję dożywiania dzieci.

Ogłoszony następnie komunikat półurzędowy stwierdza, że wbrew decyzji parlamentu rząd może być zmuszony do budowy pancernika.

MARSZ HITLEROWCÓW NA BERLIN

Hitlerowcy w pełnym umundurowaniu dokonali próbnego marszu na Berlin, zdążając do rogatek miasta w samochodach. Policja nie dopuściła do wjazdu samochodów i aresztowała 76 hitlerowców.

W Görlitz pod Berlinem jeden z samochodów wpadł do rowu. Kilkunastu hitlerowców odniosło rany, z nich 4-ej walczą ze śmiercią.

„Figaro" pisze, że większość 25 głosów, jaką uzyskał gabinet Brueninga, jest większa, niż się ogólnie spodziewano, ale tem niemniej jest ona bardzo słabą. Rząd będzie miał

ciężką walkę z opozycją komunistów i hitlerowców.

„Ami du Peuple" oświadcza, że według wszelkiego prawdopodobieństwa kierownicy państwowej nawy niemieckiej zwrócą się do Francji z wyciągniętemi rękoma, żądając,

aby Francja zapłaciła za utrzymanie przy władzy Brueninga.

PRASA ANGIELSKA ZADOWOLONA

LONDYN (ATE). — Dzienniki wyrażają zadowolenie z powodu zwycięstwa dra Brueninga. „Daily Mail" zaznacza, że jest rzeczą ważną, że w chwili rokowań Lavala z Hooverem

rządzi w Niemczech gabinet odpowiedzialny.

„Financiel News" pisze, że koła giełdowe przyjęły z wielkiem zadowoleniem rezultat głosowania Reichstagu, jakkolwiek

uważają nadal sytuację Niemiec za groźną.

Obawiają się one spadku pokrycia złota Reichsbanku poniżej 30 proc.

Zawierucha wojenna w Mandżurji przybiera na sile

Chińscy partyzanci mordują tysiącami Koreańczyków

JAPONJA RACZEJ WYSTĄPI Z LIGI NARODÓW

Japonja ma energicznie przeciwstawić się mieszaniu się Stanów Zjednoczonych do zatargu chińsko - japońskiego, jako dotyczącego najżywotniejszego zagadnienia. Japonja raczej zerwie z Ligą Narodów, niż odstąpi od zasady bezpośrednich rokowań z Chinami.

ARMJA MONGOLSKA SIEJE PANIKĘ

Do prasy sowieckiej donoszą, że armja mongolska pod dowództwem Czan - Haj - Pena maszeruje na Cicikar, jedno z większych miast na wschodnio-chińskiej linji kolejowej. Akcja mongolska ma być popierana przez wojska japońskie.

CHIŃCZYCY PASTWIĄ SIĘ NAD BEZBRONNYMI KOREAŃCZYKAMI

Do Londynu donoszą, że chińscy żołnierze napadają na japońską ludność cywilną w Mandżurji i mordują wszystkich bez wyjątku. Wpobliżu kolei mandżurskiej japońska ekspedycja znalazła przeszło 1000 trupów koreańczyków, wymordowanych w okrutny sposób przez bandy chińskie. Całe rodziny zostały wycięte w pień, nad bezbronnymi znęcano się w straszliwy sposób.

SKRÓTY

W Madrycie o północy miał wybuchnąć strajk kolejarzy, członków Andaluzyskiego towarzystwa kolejowego.

—:o:—

Sterowiec „Hrabia Zeppelin" rozpoczął wczoraj o godz. 1,05 pod kierunkiem kapitana Lehmanna trzecią podróż do Ameryki. Na pokładzie sterowca znajduje się 17 pasażerów.

—:o:—

Aresztowany w Wiedniu Matuszka złożył zeznanie, według którego dokonał on zamachu w Ansbachu w Austrji, w Jüterborgu w Niemczech, oraz pod Bia Torbagy na Węgrzech zupełnie sam. Matuszka zeznał, iż przygotowywał dalsze wielkie zamachy na pociągi, zwłaszcze na linji Amsterdam — Paryż — Marsylja.

Niemiecki skład armat w Holandji

NICEA, (PAT). — „Eclaireur de Nice" podaje, że Niemcy posiadają w Krimpen nad Iwerą w Holandji skład armat, w którym znajduje się 1500 do 2000 armat.

Cholera w Iraku wygasa pochłonęła 1203 ofiary

BASSORA, (PAT). — Dzięki zniżce temperatury epidemja cholery wygasa. Z pośród 1960 osób, które zapadły na cholerę, zmarło 1203, z czego około połowy w Bassorze. Persja podjęła nadzwyczajne zarządzenia w celu zapobieżenia przedostania się epidemji przez granicę w okolicy Shattalarab oraz wydała zarządzenie w sprawie pod dawania się szczepieniu ochronnemu wszystkich mieszkańców wiosek tej okolicy.

Straszna śmierć międzynarodowego aferzysty

LONDYN (ATE). — Donoszą z Kopenhagi, że pomiędzy stacjami Korsör i Slagelse wyskoczył z pociągu pośpiesznego pewien osobnik, który został zindentyfikowany przez policję jako Niemiec nazwiskiem Henryk Jakób Schmier, pochodzący z Saarbrücken. Podczas rewizji znaleziono przy nim szmuglowane towary. Istnieje przypuszczenie, że Schmier jest międzynarodowym przestępcą.

Tabela loterji

Wczoraj w 30-ym (ostatnim) dniu ciągnienia 5-ej klasy 23-ej polskiej loterji państwowej, wygrane padły na numery następujące:

Wygrana zł. 15.000 plus premja zł. 300.000 padła na Nr. 160088.

Wygrana zł. 250 plus premja zł. 200.000 padła na Nr. 43526.

Wygrana zł. 250 plus premja zł. 100.000 padła na Nr. 137067.

10.000 zł. Nr. 40023.

3.000 zł. Nr. 101750.

Po 2.000 zł. Nr. 4836 32490 39880 73668 80211 82393 89317 91364 103174 105428 152988 166632 167097 178462 183173 185212.

GIEŁDA

Obroty nieco większe. Tendencja niejednolita. Dolar w obrotach pozagiełdowych 8.88. Funt szterlinga 35 — 34.90 zł.

Za murami „Magdalenek"

Z bagna rozpusty do uczciwego życia

Mrok opada nad wielkim miastem. Zapalają się latarnie, wspaniałe witryny rzucają snopy białego światła. Noc w wielkiem mieście. Wraz z mrokiem na ulicach ukazują się postacie

krzykliwie ubrane,

z twarzami pokrytemi grubą warstwą szminki. To ćmy nocne... Jak nietoperze zaczynają żyć wieczorem ,ażeby nad ranem zaszyć się w swoje nory, które opuszczają z pierwszym mrokiem. Legjony kobiet, kupczących swem ciałem ,żyjące chwilami złudnego szczęścia i *rzeczywistej goryczy i udręk.* Jest ich wiele, przeraźliwie wiele. Według zestawień ogólnych warszawskiej policji obyczajowej, cyfra prostytutek w stolicy

sięga 40.000.

Społeczeństwo odwróciło się od nich. Nikt nie wyciąga ręki pomocnej jeno obdarza pogardą. Te obdarte z resztek godności ludzkiej kobiety nie mają prawie

żadnej możliwości wydostania się z bagna

rozpusty, w które pogrążył ich zły los. I tylko śmierć jest wybawieniem dla nich, tylko śmierć kładzie kres krzyżowej drodze, pełnej cierni i wyzwala z pod przemożnej władzy ciemiężycieli — sutenerów.

Gdy jednak całe społeczeństwo zapomniało o zbłąkanych — jest w Polsce kilka placówek, wyciągających ofiarną dłoń ratunku nieszczęśliwym. To są zakłady pod wezwaniem Marji Magdaleny,

zwane popularnie „Magdalenkami".

Największy zakład magdaleński znajduje się w Warszawie przy ulicy Żytniej.

Niezwykle ciekawa jest historja zakładów magdaleńskich. Powstały one w średniowieczu, gdy prostytucja uważana była za przestępstwo. Zakłady magdaleńskie miały być jednym ze środków walki z klęską nierządu. Nierządnice

ścigano po mieście,

jak zwierzynę, na którą urządzano polowanie, poddawano chłoście torturom, albo umieszczano w zakładach magdaleńskich.

Sekretarz generalny Polskiego Komitetu Walki z Handlem Kobietami — dr. Maśko, w swoim dziale „Prostytucja" w ten sposób pisze o zakładzie magdaleńskim w owych czasach mroku dziejowego.

— Szczególnie zaostrzyła się walka z nierządem w Warszawie za rządów Marszałka Bielińskiego. Dziewczęta publiczne oddawano do domu pracy przymusowej przy klasztorze magdaleńskim. Była to jedna z tak surowych kar, że skazana często

wolała raczej popełnić samobójstwo,

niż zgodzić się na odbycie kary w tym strasznym domu pracy przymusowej. Zbłąkane dziewczęta musiały tam

wiecznie milczeć,

chodzić z twarzą zasłoniętą czarnym woalem, a po całodziennej ciężkiej pracy musiały śpiewać psalmy pokutne i częstokroć czuwać całą noc na modlitwie. W razie przekroczenia regulaminu, wtrącano je do lochów więziennych i wymierzano karę chłosty.

Zmieniły się czasy i poglądy. Dzisiaj zakłady magdaleńskie — to

wyspy ratunku dla nieszczęśliwych dziewcząt,

to placówki bezgranicznego poświęcenia i ofiarności — w imię najszczytniejszych haseł miłosierdzia chrześcijańskiego.

R.

Wesoły Kącik

KATASTROFA.



Szosa wilanowska. Pędzi auto. 100 kilometrów na godzinę. Przy kierownicy szofer. W głębi dwóch panów.

Przed autem miga jakaś sylwetka. Lekki wstrząs, przeraźliwy krzyk — auto pędzi dalej.

— Trzynasty przejechany w tym tygodniu — mruczy szofer zwiększając szybkość. — Trzynastka — zły znak! Żeby się tylko jakieś nieszczęście nie przytrafiło.

— Słyszał pan ten wrzask? — odzywa się jeden z pasażerów. — Nie znoszę tych krzyków. Działają mi na nerwy.

— Eh! Gwarantuję, że mu się nic nie stało. Takiego lekko pchnąć autem, już wrzeszczy. Ameryka, to kraj kulturalny. Będąc w Ameryce, na własne oczy widziałem jak jednemu je gomościowi pociąg głowę odciął... I myśli pan, że krzyczał? Słówka nie pisnął!...

— Tak, tak. Co kraj, to obyczaj.

— Ale swoją drogą nasz szofer za prędko jedzie.

— Boi się pan?

— Przyznam się panu, że tak. Od czasu pewnej fatalnej katastrofy.

— Kiedy to było? Nic nie słyszałem.

— Zeszłego roku na wiosnę. Jechałem z żoną i pokojówką na wieś. Wlazła nam krowa w drogę, skręciłem w bok i buch do rowu. Po minucie się ocknąłem. Macam się, macam — nic mi się nie stało. Zrywam się żeby ratować kobiety. Patrzę — żona już też wstała...

— Nie potłukła się?

— Nie. Tylko się błotem umazała. A o parę kroków dalej leży zemdlona pokojówka. Widać ze strachu zemdlała, bo ani śladu krwi.

— A auto?

— Auto potem wyciągnęli chłopi. Bardzo lekko było uszkodzone.

— Śmiechu warte! Co to za katastrofa?

— Okropna! Niech pan słucha dalej. Cucimy pokojówkę, żona rozpina jej bluzkę i nagle... trach dziewczyny w buzię! Ta się aż poderwała. Odrazu odzyskała przytomność.

— Kto ci pozwolił moją koszulę włożyć? — wrzeszczy żona.

Dziewczyna w bek. Patrzy na mnie, patrzy na żonę...

— Pan mówi mi ją podarował.

Jak to żona usłyszała, bęc zemdlona na ziemię. Zgłupiałem! Rzucam się na ratunek, skrapiam żonę wodą, dmucham, rozpinam jej bluzkę... wy... a jakiś list!

Czytam — list miłosny od przyjaciela: „...oc... Zuziu! Zatelefonuj kiedy twój stary wyjedzie. Natychmiast przyjdę".

— Hm... nieprzyjemna historja!

— Tak, drogi panie. Jak katastrofa, to katastrofa. Auto się co prawda ni rozbiło, myśmy się nie rozbili, ale nasze małżeństwo zostało rozbite! Od tego czasu z żoną nie żyję.

Napoleon Sądek.

Śmiertelna rozgrywka szwagrów

Pomiędzy szwagrami Józefem Wojciechowskim a Stefanem Wilińskim powstały niepo rozumienia na tle wspólnej sukcesji. Wojciechowski był jednym ze spadkobierców, któremu przypadło w udziale urządzenie warsztatu ślusarskiego. Cóż z tego jednak, gdy sam lokal zapisany został na rzecz Wilińskiego.

Szwagrowie darli ze sobą koty, nie chcąc pójść na zgodę, gdy jeden drugiemu proponował ustąpienie części swych praw za pewnem wynagrodzeniem. Wytworzyła się nieprzyjemna sytuacja, że właściciel urządzenia nie mógł pracować, ponieważ właściciel lokalu nie pozwalał mu na to.

Nie widząc innej rady Wojciechowski wziął przykład od... Japończyków i zarządził zbrojną okupację warsztatu, broniąc dostępu Wilińskiemu, który zamierzał wprowadzić się do warsztatu z rzeczami, a sprzęty ślusarskie wyrzucić na dwór.

Spodziewając się przybycia Wilińskiego pozamykał bramę i furtkę oraz zatarasował wszystkie wejścia do podwórka, a sam uzbrojony w rewolwer zajął wyczekującą pozycję w oknie, wyglądając tylko stosownej chwili natarcia.

Rozpoczęło się oblężenie zgodnie z zasadami sztuki wojennej. Wilińskiemu udało się dotrzeć na podwórze i mimo groźnej miny przeciwnika, nacierał dalej. Nastąpiło bezpośrednie starcie szwagrów. Jeden miał rewolwer a drugi wymachiwał groźnie olbrzymim nożem. Zwycięstwo odniosła nowoczesna broń strzelnicza — Wiliński przypłacił życiem zatarg z Wojciechowskim, padłszy od kul szwagra.

Zabójca tłomaczył się koniecznością obrony przed bezprawną napaścią Wilińskiego, który uzbrojony był w nóż. Wiliński, mężczyzna wielki i silny złapał małego i wątłego szwagra za ubranie na piersiach i przewrócił go na ziemię. Obaj zaczęli się szamotać. Wojciechowski w pewnej chwili zdołał się wyrwać, lecz Wiliński ponownie schwycił go za gardło. Wtedy to padły śmiertelne strzały.

Świadkowie sporu szwagrów zeznali, że obaj szykowali się do generalnej rozgrywki, mówiąc, że „pewnie jeden z nich padnie". Wiliński uparcie obstawał przy swojem.

— Idę na grandę, — oświadczył, — albo jego życie albo moje...

Wojciechowskiego sąd uznał winnym zabójstwa szwagra przy przekroczeniu granic obrony mienia swego i skazał go za to na 10 miesięcy więzienia.

„Fiołek z Montmartre'u"

Premjera w teatrze „Nowości"

Ten fiołek ,to młode dziewczątko z owej romantycznej dzielnicy paryskiej. Zakochało się w młodym malarzu i wolało z nim dzielić ubóstwo, niż, jak inne jej przyjaciółki, sprzedawać swe uczucie za rozkosze życia codziennego. Gdy o jednej z nich wyrażają się poetycznie, że jest niby Venus, z piany zrodzona, „fiołek" potwierdza to, ale bardzo prozaicznie: „A tak, bo jej ojciec był fryzjerem, a matka praczką, mieli więc oboje dużo do czynienia z pianą... mydlaną. A i ona sama zadaje się z... mydlikami". Wszystko to zaś ogląda się mile na tle melodyjnej muzyki Kalmana, twórcy „Czardaszki" i barwnych dekoracyj Galewskiego.

„Fiołkiem" jest Kulczycka, śpiewaczka o dźwięcznym głosie. Wśród jej partnerów spisują się dzielnie: Dembowski, Szczawiński i nowopozyskany zdolny Ruszkowski. Doskonałym nabytkiem jest również bardzo pięknie się prezentująca wodewilistka Wańska. Niemniej dobrym — nowa solistka taneczna Lityńska, zapowiadająca się na świetną tancerkę. W epizodziku błysnęła wdziękiem scenicznym Wiolarczykówna. O humor dbał skutecznie Tatrzański, komik - puzonista, a zarazem reżyser, jak się okazuje bardzo pomysłowy „Girls" dobrze stańczone. Orkiestra zgrana pod kierunkiem dyr. Kochanowskiego. Za tanie pieniądze zabawa aż do północy.

H. L.

Zecer

Pan dziennikarz czy pan wierszokleta
lub poeta
(zresztą, jak kto woli)
zegryzmoli
atramentem jakieś karteluszk
No, bo pisarze, pauszki
swoje mają do zagrania.
— Wreszcie składan a
przychodzi pora,
Zecer od rana do wieczora
Oczy wypatruje...
Tu coś nie pasuje, tam coś nie szymuje,
...ego odczytać nie może
Pnżal się Boże
nad dolą zecera!
A karjera?
— Pozostawmy to czasowi
I samemu zecerowi...

SERVUS.

O czem mówią i piszą?

Ameryka chce „umaczać palce" — Co z tą Łotwą?

Rada Ligi Narodów zaprosiła Stany Zjednoczone do współpracy z Radą nad rozwiązaniem zatargu chińsko-japońskiego. Jest to b. ważne posunięcie polityczne o charakterze zasadniczym. Jak wiadomo, Stany Zjednoczone nie są członkiem Ligi Narodów. Dotychczas zdarzało się, że zapraszano przedstawicieli państw nie należących do Ligi w charakterze że tak powiemy gości i to tylko na posiedzenia komisji.

Przedstawiciel Japonji z całą stanowczością zastrzegł się przeciwko mieszaniu się „wuja Sama" (Ameryka) do zatargu japońsko - chińskiego „bezstronnego" i „życzliwego" obserwatora o umaczanie palców w całej tej mandżurskiej awanturze...

„Kurjer Czerwony" w depeszy z Genewy donosi, że.

„W rozmowie z ambasadorem japońskim sekretarz stanu Stimson oświadczył, iż amerykański przedstawiciel St. Zjednoczonych, uczestniczący w obradach Rady Ligi będzie zabierał głos jedynie w sprawie stosowania paktu antywojennego. Poza tem reprezentant Ameryki ograniczy się jedynie do roli obserwatora".

* * *

Rząd liliputciej republiki łotewskiej rozpoczął ostatnio stosować cały szereg represji przeciwko polskim instytucjom kulturalnym na terenie dawnych Inflant polskich a obecnie „Letgalji". Zaaresztowano kilku działaczy polskich, zamknięto szereg szkół. Zawieszono jedyny dziennik polski i t. d. Rozpoczął się również proces 14 Polaków za „zbrodnię" śpiewania polskich pieśni religijnych. Czytamy w „Gazecie Warszawskiej":

„Czytelnik polski, rejestrując podobne wiadomości, przeciera ze zdumieniem oczy. Jakże to? Więc już tak nisko zeszliśmy, tumanieni frazesem „mocarstwowym", więc już w ten sposób decyduje się traktować Polaków maleńka Łotwa, licząca 1.600.000 mieszkańców?"

Polska, która przelewała krew w walce o Dyneburg, i który armja polska zdobyła a następnie wspaniałomyślnie oddała ubogiemu sąsiadowi — ma prawo domagać się poszanowania praw mniejszości polskiej i należytego pouczenia niewdzięcznego sąsiada...

Macka

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer stolicy

STRESZCZENIE.

Po hulaszczem życiu, w którem stopniał wielki majątek — hrabia Elenski wpakował sobie kulę w czaszkę. Pozostawił córkę, 17 letnią Marję pod opieką wobec ruiny bezradnego administratora swych majątków, Aleksego Kundewicza. Zdawałoby się, że wypieszczona hrabianka zostanie nędzarką. Uratował ją jednak przyjaciel jej ojca, wielki bogacz i magnat, ks. Górycki, spłacając długi lekkomyślnego ojca uroczego dziewczęcia.

W tym czasie Marja zapoznała się z pięknym młodzieńcem Janem Gierliczem. Młodzi zapłonęli ku sobie miłością. Zakochany do szaleństwa Gierlicz, zastał pewnego razu Marję samą. Nie panując nad swemi zmysłami, młodzian oszołomił pieszczotami niedoświadczoną dziewczynę. Wpół przytomna z rozkoszy pocałunków, nie zdawała sobie sprawy z tego, co się z nią dzieje i bezwolnie poddała się ukochanemu.

Kiedy Gierlicz oświadczył, że jako biedak nie jest w stanie jej poślubić, zaś o rękę Marji poprosił ks. Górycki, Marja wyszła zamąż za księcia. Gierlicz wyjechał zagranicę zdobywać fortunę.

Już po ślubie książę otrzymał od swej długoletniej kochanki, hr. Radłowskiej list, w którym zdradzona kobieta, ujawniła miłość Marji do Gierlicza.

Noc poślubna miała być nocą rozkoszy — stała się okropną torturą dla młodej małżonki księcia. Marja przyznała się do tego, że została uwiedziona życie obydwojga stało się katuszą. Książę nie zbliżał się do żony, żyjąc obok niej, jakby obok martwego przedmiotu. A jednak, kiedy nad udręczoną Marją zawisła groźba śmierci podczas porodu — książę przebaczył jej.

Marja umarła. Została córka, Mira, którą książę uznał za swoją, wychował ją starannie, trzymając jednak poza domem, nie zdobywając się chociby na jedno pieszczotliwe słowo. W domu księcia rządy objęła dawna jego kochanka, hr. Radłowska, którą poślubił.

Nienawidziła ona Miry.

To też, kiedy Mira powróciła do Górycz po ukończeniu nauk, postanowiła się jej pozbyć przez wydanie zamąż.

Zjawił się wówczas Jerzy hr. Czarski, utracjusz i uwodziciel, z sąsiadem księcia — Fontowiczem. Na balu w Góryczach Czarski przypuścił szturm do serca Miry, widząc w małżeństwie z nią ratunek z ruiny, do której doprowadziły go hulanki i kobiety.

Zaloty Czarskiego zabolały głęboko Stefę, przyjaciółkę Miry, z którą razem się wychowała, gdyż Stefa zakochała się od pierwszego wejrzenia w czarującym uwodzicielu.

Zabiegi Czarskiego miały powodzenie.

Już pewien swego, pojechał do Warszawy i hulał w dalszym ciągu, nie zrywając nawet ze swą kochanką, Lulą.

Tymczasem wrócił do kraju Gierlicz. Dowiedział się o wszystkiem od Kundewicza i pośpieszył do Górycz i tam usiłował zapobiec małżeństwu Miry z Czarskim.

Ale już było zapóźno. Odbył się więc ślub Jerzego z Mirą oraz zgodnie z jej życzeniem Bolka ze Stefą. Młodzi hrabiostwo Czarscy wyjechali do Nicei. I tam już zaczęły się rozdźwięki między małżonkami. Mira stroniła od życia wielkoświatowego, w którem Jarzy czuł się w swoim żywiole, przywracając w całej pełni swój przedślubny tryb życia.

Wyczerpało to wszystkie środki pieniężne Jerzego. Zaciągnął pożyczkę u Szulca, który mu dał 5 przekazów na lichwiarza Szymona po 20 tysięcy. Z tego cztery Jerzy już podjął i roztrwonił, pozostawał piąty...

Na tym piątym właśnie popełnił Jerzy fałszerstwo, dopisując przed dwójką jedynkę i odbierając zamiast 20.000 aż 120.000.

Okazało się, że Szulc umyślnie go do tego zachęcił.

Gdy Jerzy z żoną przyjechał na polowanie do Wieżyc, Szulc podsunął mu sfałszowaną depeszę od Luli, wzywającą go natychmiast do Warszawy. Jerzy pojechał, a Szulc z tego skorzystał, aby w nocy wtargnąć do Miry i powiedzieć jej: „Albo będziesz moją, albo wydam twego męża policji, jako fałszerza". Na szczęście nad Mirą czuwał Gierlicz. Wpadł do jej pokoju i unieszkodliwił Szulca. Ten wściekły, postanowił zemścić się nad Jerzym. Zakazał udzielania mu kredytu i odbił mu Lulę, Szymon wszakże nie chciał tracić klijenta, więc powiedział Jerzemu, by wrócił na wieś i tam pilnował lepiej przyszłego spadku po ks. Góryckim. Jerzy posłuchał rady. Aby się dowiedzieć o zamiarach księcia, starał się o względy księżnej, jej pokojówki i Stefy, która uległa jego nieodpartemu czarowi.

Nie mogła tego przeboleć i popełniła samobójstwo. Tymczasem ks. Górycki ukrył cały swój majątek w podziemiach zamku. Wiedział o tem tylko jego sługa, Bartłomiej. Wszystko zapisał Mirze.

Nie widząc innej możności szybkiego zdobycia pieniędzy księcia, Jerzy postanowił go otruć jadem japońskim. Pokojówka księcia wpuściła Jerzego do zamku. Wsypał truciznę do herbaty księciu. Gdy Bartłomiej go przy tem przyłapał — zasztyletował go. Wtem weszła do pokoju księcia jego żona. Jerzy ujrzał ją i postanowił zmusić do milczenia.

Rzekł:

— **Proszę się uspokoić... Narazie mamy czas i skorzystajmy z niego, aby sprawę postawić jasno...**

Jakim sposobem nagle księżna się tu znalazła? Książę wołał zapewne? Księżna usłyszała i nadbiegła? Był niemal nieprzytomny? O, nie dziwię się... To bardzo silna trucizna, a dawka starczyłaby na dziesięć osób... Książę z pewnością już nie żyje...

Świadomość ta dodała Jerzemu otuchy. Tem bardziej, że właśnie przyszła mu pewna myśl zbawcza...

— Mam myśl, aby usunąć te dwa trupy tak, aby nikt niczego nie spostrzegł...

— Jak?

— To moja rzecz. Księżna jedna mogłaby mi zaszkodzić... Ale tego mogę się nie obawiać...

— Skąd ta pewność?! — krzyknęła księżna.

Spiorunował ją wzrokiem:

— Gdybym miał choć najmniejsze wątpliwości w tej mierze, jużby księżnej nie było na tym świecie. Mam przecież tu jeszcze ten sztylet pod ręką. Jeden trup więcej czy mniej, to już teraz nie gra dla mnie roli.

Na wszelki wypadek wyjął sztylet z trupa Bartłomieja i pogroził nim księżnej, poczem rzekł:

—Tym oto sztyletem zmusiłbym księżnę do milczenia. Ale nie uczynię tego, bo...

— ...bo co?

— Bo mnie księżna nie zdradzi. Gdyby to bowiem nastąpiło, powiedziałbym, że mnie księżna pchnęła do tego czynu... Skazanoby księżnę, jako moją wspólniczkę.

— Mnie?!

— Tak jest...

— Ależ to niemożliwe!...

— Owszem, chwileczkę. Gdyby mnie zapytano, dlaczego znalazłem się tej nocy na zamku w tym pokoju, cóżbym odpowiedział? Czyżby księżna się nie domyślała? Ależ najzwyczajniej i poprostu, że jestem kochankiem księżnej Góryckiej która kocha się we mnie do szaleństwa; chciała zerwać więzy, łączące ją z tym zniedołężniałym starcem, ja to usiłowałem uczynić, trując go, ale zostałem podpatrzony przez jego sługę, a więc zabiłem go, aby ratować honor... księżnej!

Księżna krzyknęła:

— Ależ to potworne kłamstwo! Niema w tem nawet odrobiny prawdy!...

— To i cóż z tego? Sąd w to uwierzy z pewnością. I kto wie, może jeszcze wyznaczy księżnej cięższą karę, niż mnie. A ten wstyd, ta kompromitacja w świecie!...

— Ależ ja będę zaprzeczała!... Powiem, że pana zaledwie znam, że nas nic nigdy nie łączyło!...

— Wtedy właśnie pokażę... listki, które księżna w swoim czasie była łaskawa mi przysłać, listy, pełne namiętnych słów, pełne opisów tęsknoty za mną. Są tam takie rzeczy w tych listach, że sąd z pewnością odczytywałby je przy drzwiach zamkniętych, aby nie gorszyć publiczności.

— Ależ...

— Wiem, wiem! Księżna chce mi powiedzieć, że je ma już u siebie, że je już wszystkie oddałem. O nie, ja nie jestem taki głupi! Przedewszystkiem niektóre, właśnie te najciekawsze, zostawiłem sobie na pamiątkę... A resztę... przed oddaniem księżnej na wszelki wypadek sfotografowałem i mam odbitki u siebie. Ale nawet te, które mam w oryginale, wystarczyłyby całkowicie. Powiedziałem księżnej, co chciałem, a teraz proszę mnie wydać władzom. Proszę mnie oskarżyć, a będziemy zgubieni... oboje!

Księżna zerwała się z fotela. Chwiejąc się na nogach z oburzenia, szepnęła głucho:

— Nigdy w życiu nie przeżywałam takiej katuszy!... Już nic nie wiem... Ani co mówię, ani co pan mówi... Jestem bezbronna... proszę mi rozkazywać... Co mam czynić?

Zegar wybił wpół do pierwszej, Jerzy zbliżył się do okna i rzekł:

—Noc jest bezksiężycowa. To dobrze. Mam conajmniej trzy godziny mroku zapewnione. To mi wystarczy... Niech księżna natychmiast wraca do siebie. I to cichutko, aby nikt się nie obudził.

— Słucham...

— Gdyby potem stało się nawet nie wiem co, księżna nie będzie wołała pomocy i nie opuści swego pokoju aż do chwili grożącego już bezpośrednio niebezpieczeństwa. Będzie księżna udawała, że śpi.

— Dobrze...

— Nigdy w życiu, nawet pod przysięgą w sądzie, księżna nie powie, co widziała tej nocy...

— Nigdy!...

— **Proszę pamiętać o tem, bo w przeciwnym razie natychmiast ujawnię wszystkie listy...**

— Będę pamiętała...

— **A teraz proszę wyjść stąd!**

Księżna skierowała się ku drzwiom. Jerzy zawołał:

— Nie przez te drzwi! Proszę za mną!

Była posłuszna, jak ciało bez duszy, zmiażdżona cynicznem zachowaniem się tego bandyty, działającego z przerażającym spokojem.

Przechodząc przez łazienkę księcia, nie wytrzymała i osunęła się, jakby mdlejąc, gdyż jakiś cichy jęk doleciał jej uszu... Jerzy podniósł ją brutalnie, sycząc szorstko:

— Proszę się trzymać mocno. Co znów za słabości?

I pchnął ją do pokoju księcia...

Starzec przed chwilą wydał ostatnie tchnienie. Musiał cierpieć okrutnie. Rysy jego twarzy były wykrzywione straszliwym bólem. Palce szarpały pierś i wpiły się w nią kurczowo, jakby chcąc wyrwać z niej przeraźliwy ból, ugasić płonący w niej pożar... Całe jego ciało było skręcone, jak sztaba żelazna ręką siłacza... Wielkie, takie zawsze smutne i przenikliwe oczy księcia były szeroko rozwarte, jakby spoglądając groźnie na swego mordercę i swoją żonę, która go nie broniła... Zdawało się, że jeszcze płonie w nich życie, tyle było w nich jeszcze silnego wyrazu... Księżna na ten widok padła u wezgłowia męża na kolana i rozdzierającym **głosem** krzyknęła:

— Przebacz!...

Odpowiedzi nie było. Umarli nie mówią.

Jerzy wszedł, podniósł rękę księcia. Opadła bezwładnie... Podniósł więc księżnę z klęczek i znów brutalnie syknął:

— Czas mija, a ja nie mam ani chwili do stracenia. Proszę iść do siebie.

Nachyliła się raz jeszcze nad zmarłym i wpatrywała się w niego, nie mogąc oderwać oczu.

Pod tem spojrzeniem, płonącem miłością i politowaniem, rysy starca, jakby odzyskiwały swój spokój. Oczy zagodniały pod pieszczotą zamykających je rąk... Jakby wieczny odpoczynek schodził na twarz człowieka, który już nigdy cierpieć nie będzie...

I gdy księżna składała ostatni pocałunek na czole zmarłego mężczyzny, którego kochała prawdziwie, wciąż powtarzając łkającym szeptem: „Przebacz... przebacz"... zdawało się jej, że ręka zmarłego błogosławiła ją już z zaświatów i że rzeczywiście książę jej już przebaczył...

Mógłby to uczynić, bo przed chwilą przeżyła chwilę takiej katuszy, że odpokutowała za długie lata grzechu... Ledwo trzymała się na nogach... Jerzy odprowadził księżnę aż do jej pokoju. Wepchnął ją tam i zatrzasnął drzwi za nią, zostawiając ją samą...

Gdy drzwi się zamknęły za księżną, nie miała już nawet tyle sił, aby podejść do łóżka... Zaledwie zrobiła dwa kroki, gdy już nerwy nie wytrzymały i padła zemdlona na białą skórę niedźwiedzią, leżącą przed jej łóżkiem...

— — — — — — — — — — —

Myśli są, jak ziarna: kiełkują wolniej lub szybciej,zależnie od tego, na jaką glebę pada siew. Myśli rzucone przez lichwiarza Szymona, trafiły w umyśle Jerzego na grunt żyzny, to też szybko wyrosły do rozmiarów potwornych.

Jerzy wrócił do pokoju księcia i rozejrzał się. Rzekł do siebie:

— Zdążę wszystko załatwić i wrócić do Leśniczówki, zanim kto co spostrzeże.

Postanowił natychmiast przystąpić do dzieła...

Wyjął ze świecznika znajdujące się tam pięć świec. Zapalił wszystkie i porozstawiał przy ścianach, zapalając tapetę w kilku miejscach. Ogniste języki zaczęły pełzać wzdłuż ścian...

Jerzy szybko pobiegł do sąsiedniego pokoju i przyniósł trupa Bartłomieja do sypialni księcia, układając go przy łóżku jego pana.

Przekonał się jeszcze tylko, czy aby tapety dobrze się palą i uciekł dopiero widząc, że pożar rozgorzał się na dobre.

Pobiegł jak szalony na dół i biegł długo w kierunku domu, co chwila oglądając się, czy go kto nie goni. Zdyszany dopadł wreszcie do Leśniczówki...

Jeszcze żaden złoczyńca nie przekradał się tak starannie do cudzego mieszkania, jak Jerzy do własnego. Miał szczęście: psy poznały pana i nie ujadały...

Do swego pokoju wszedł po drabinie przez okno, które umyślnie zostawił otwarte.

Tu dopiero odetchnął z ulgą...

A jednak wbrew jego przekonaniu widzieli go dwaj mężczyźni, jak wychodził z domu i czuwali wciąż jeszcze...

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

„W sidłach uwodzicielki"

Teatr był przepełniony. Tłumy ludzi oblegały kasę teatralną, płacąc bajońskie sumy za jedno miejsce, chociażby na galerji. Nic dziwnego, śpiewał bowiem Szalapin w Fauście. Król basów przyjechał do Kijowa tylko na kilka gościnnych występów. Byliśmy pewni, że złodzieje kieszonkowi zechcą skorzystać z tak świetnej okazji i zjawią się w teatrze, by przy panującym tłoku zoperować kieszenie gości teatralnych. Z polecenia naczelnika urzędu śledczego udałem się wraz z kilkunastoma wywiadowcami do teatru, by zapobiec kradzieżom. Wybrałem sobie wywiadowców, którzy doskonale znali element przestępczy.

W czasie przedstawienia nie zaszło nic nadzwyczajnego. W antraktach specjalną uwagę zwracałem na bufet, gdyż przeważnie „doliniarze" (złodzieje kieszonkowi) okradają gości, wracających po pauzie na widownię.

Już po pierwszym akcie usunąłem z teatru kilku doliniarzy i odesłałem do urzędu śledczego, gdzie przetrzymani zostali do następnego dnia. Główna nasza praca rozpoczęła się po zakończeniu przedstawienia przy odbiorze garderoby.

Stałem z dwoma wywiadowcami na parterze, gdzie panował największy tłok, gdy nagle usłyszałem krzyk:

— Ukradziono mi portfel!

Podbiegłem natychmiast do okradzionego. W tej samej chwili zauważyłem elegancko ubranego mężczyznę, oddalającego się szybkim krokiem. Pobiegłem za nim. Osobnik ów, widząc mnie biegnącego za nim, zaczął uciekać. Nie miałem już żadnej wątpliwości, że mam przed sobą sprawcę kradzieży, to też wyjąwszy gwizdek policyjny, zacząłem wzywać pomocy.

Nieznajomy biegł środkiem jezdni, ulicą Funduklejowską. Jest to spadzista ulica i biegnący oddalał się coraz bardziej. Nagle przechodzący ulicą jakiś mężczyzna w średnim wieku, słysząc gwizdek policyjny, usiłował go zatrzymać, lecz inter wencję swą przypłacił biedak życiem. Uciekający, mając przed sobą zagrodzoną drogę, uderzył go głową w brzuch i mężczyzna ten, jak się później okazało, doktór medycyny, padając na kamienny bruk rozbił sobie czaszkę i po kilku godzinach zmarł w szpitalu. Złodziej jednak upadł z nim razem i zanim zdołał się podnieść został przeze mnie zatrzymany.

W międzyczasie na miejsce wypadku zbiegli się wywiadowcy oraz policjanci mundurowi. Jednemu z nich poleciłem natychmiast odwieźć rannego doktora do najbliższego szpitala, sam zaś z jednym z wywiadowców, udałem się z zatrzymanym kieszonkowcem do urzędu śledczego. Zaznaczyć jeszcze muszę, że wpobliżu niego na jezdni, leżał skradziony w teatrze portfel, tak że sprawa była zupełnie jasna.

Natychmiast po przybyciu do urzędu rozpocząłem badanie zatrzymanego.

Był to mężczyzna lat około dwudziestu pięciu, bardzo przystojny. W urzędzie śledczym był on nieznany i nienotowany, nie robił też wrażenia pospolitego złodzieja, powiedziałbym raczej, że mam przed sobą człowieka z lepszej sfery.

Rozpocząłem badanie aresztowanego:

— Czy przyznaje się pan do popełnienia kradzieży? — zapytałem.

— Nie. Jestem ofiarą nieporozumienia. Portfel ten znalazłem na ziemi, a kiedy usłyszałem krzyk: „Zostałem okradziony!", przeląkłem się i uciekłem obawiając się, bym nie został posądzony o dokonanie kradzieży.

Aczkolwiek było to bardzo naiwne tłumaczenie, jednakże w mojej długoletniej praktyce widziałem już różne rzeczy, które na pozór wydawały się nieprawdopodobne. Niewykluczone też było, że prawdziwy winowajca, słysząc krzyk, rzucił portfel na ziemię, który następnie podniesiony został przez za trzymanego.

— Jak się pan nazywa i czem się pan trudni? — zapytałem.

— Nazwiska mego nie mogę ujawnić, zgniję raczej w więzieniu, a nie chcę, aby nasze nazwisko zostało skompromitowane.

— Jeżeli rzeczywiście jest tak, jak pan twierdzi, to nie ma pan powodu obawiać się kompromitacji. Postaram się sprawę tę wyjaśnić, obiecuję panu przytem, że nazwisko pańskie nie będzie figurowało w prasie.

— Mimo to nazwiska mego ujawnić nie mogę. Tyle tylko mogę powiedzieć, że przed dwoma tygodniami przyjechałem z Warszawy i nie mam żadnego zajęcia.

— Czy pan nie rozumie, że w ten sposób szkodzi pan sobie tylko i zmuszony będę osadzić go w areszcie. Naraża się pan na długotrwałe śledztwo i może pan być pewny, że mimo pańskiego oporu, ustalimy pańskie nazwisko. Sprawa jest o tyle poważna, że w czasie pańskiej ucieczki osobnik, strający się pana zatrzymać, został ciężko ranny i odwieziony do szpitala.

— Bardzo mi przykro, że mimowoli stałem się sprawcą tego nieszczęśliwego wypadku, ale nazwiska swego nie ujawnię.

Wszelkie moje perswazje pozostały bez skutku, aresztowany trwał w uporze.

Nagle odezwał się dzwonek telefoniczny. Dzwoniono ze szpitala i zawiadomiono mnie, że przywieziony doktór zmarł przed kwadransem na skutek odniesionej rany. Odłożyłem słuchawkę i zwróciłem się do aresztowanego:

— Otrzymałem przed chwilą wiadomość ze szpitala, że przywieziony tam przed godziną, zmarł. W ten sposób stał się pan, aczkolwiek mimowoli, sprawcą śmierci niewinnego człowieka. Sprawa jest teraz poważna i radzę panu nie trwać nadal w uporze i wyjawić swoje nazwisko.

— Potem, co przed chwilą usłyszałem, tem bardziej nie mogę ujawnić nazwiska. Niech się stanie, co chce, ja nic nie powiem.

Rozpocząłem pisanie protokółu, był on bardzo krótki: „Do winy się nie przyznaję i odmawiam wszelkich wyjaśnień, tyczących się mojej osoby".

— Proszę podpisać protokół — zwróciłem się do aresztowanego.

— Wszak powiedziałem panu, że nazwiska swego nie ujawnię.

— Wobec tego niech pan napisze, że odmawia pan podpisu.

Aresztowany zawahał się, wreszcie odpowiedział:

— Ja nie umiem pisać.

Była to nowa zagadka. Nietylko nie chciał podać swego nazwiska, ale twierdził w dodatku, że jest analfabetą.

— Czyżbym się mylił co do niego i mam przed sobą niebezpiecznego przestępcę? — pomyślałem.

Przez dłuższy czas zadawałem mu różne pytania, skąd pochodzi, poco przyjechał do Kijowa i temu podobne rzeczy. Przed każdą odpowiedzią namyślał się przez jakiś czas, by się nie zdradzić czemkolwiek. Zapytany, gdzie zamieszkuje w Kijowie, odmówił również odpowiedzi, wreszcie cofnął swe poprzednie zeznanie i powiedział, że do Kijowa przyjechał tego samego dnia i jeszcze nigdzie nie zamieszkał. Było to oczywiście kłamstwo, lecz byłem bezsilny.

Nagle zapytałem go:

— Do jakiej szkoły pan uczęszczał w Warszawie?

— Ukończyłem gimnazjum — odpowiedział.

— I w gimnazjum nie uczą pisać? — zapytałem z ironicznym uśmiechem.

— Ja żartowałem. Do żadnych szkół nie chodziłem i, jak już powiedziałem nie umiem pisać.

W czasie rewizji osobistej nie znalazłem przy nim nic, coby mogło naprowadzić na ślad jego tożsamości. Prócz kilku rubli nie miał nic przy sobie, żadnych notatek, ani listów.

— Nie pozostanie mi nic innego, jak sfotografować pana i fotografję zamieścić w prasie. Jestem pewny, że zgłosi się ktośkolwiek, który udzieli o panu bliższych informacyj. Nie chce pan ujawnić swego nazwiska z obawy przed kompromitacją, a przez swój dziwny upór skompromituje się pan jeszcze bardziej i wkońcu nazwisko pańskie zostanie ujawnione. Radzę panu raz jeszcze zaniechać dalszego uporu i powiedzieć mi prawdę, a o ile jest pan rzeczywiście ofiarą nieporozumienia, to postaram się panu pomóc.

D. c. n.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Marek Z.

prosi nas, abyśmy rozstrzygnęli jego spór z ukochaną i przedstawia sprawę w sposób następujący: „Mam lat 21 i od 5 lat już przyjaźnię się z panienką, miłą, sympatyczną i wykształconą. Kocham ją ponad wszystko, a ona mnie wręcz ubóstwia. Ale... jest strasznie zazdrosna... choć zapewniam ją, że prócz niej nikogo nie kocham i kochać nie będę. Ilekroć odezwę się do jakiej znajomej, zaraz się na mnie gniewa i kłóci się okrutnie. Aż oto zaszedł fakt, niezmiernie dla mnie przykry. Przez długie lata znałem się z pewną panienką, z którą mnie nic nie łączyło. Dopiero, gdy wyjechała z Polski nazawsze, napisała mi w liście, że mnie kochała zawsze i kocha nadal.

Nie wiem, jakby to było, gdyby mi to wcześniej wyznała, ale teraz już było za późno, co też jej napisałem. Ona wszakże w dalszym ciągu zasypywała mnie listami miłosnemi, aż doszło do tego, że wyraziła gotowość przysłania mi pieniędzy na podróż, abym tylko do niej przyjechał. Znów jej to wyperswadowałem, zapewniając, że kocham inną. Odpowiedziała mi na to, że z konieczności godzi się z losem, rozumiejąc, że nikogo do miłości zmuszać nie można. Oświadczyła wszakże, że kocha mnie i kochać będzie nadal, i to tak idealnie, że życzy mi dużo szczęścia z moją dziewczyną, błagała tylko, abym nie przerywał korespondencji z nią, przyrzekając wzamian nadesłanie pięknego prezentu zaręczynowego.

Od tego czasu upłynęło kilka miesięcy. W dzień moich imienin nadesłała mi bardzo cenny upominek, za co posłałem jej najserdeczniejsze podziękowania. Ponieważ uważam, że miłość wymaga szczerości, opowiedziałem więc wszystko mojej dziewczynie, myśląc, że potrafi moją szczerość należycie ocenić. Niestety, omyliłem się. Zrobiła mi straszną awanturę, poczem oświadczyła, że jeżeli nie przerwę korespondencji z tamtą, zerwie ze mną, pomimo, że kocha mnie nad życie. Tłumaczyłem jej, że przecież nie wypada przerywać niewinnej korespondencji z osobą, która nazawsze z kraju wyjechała, a która znam od dzieciństwa. Nic nie pomogło, nie zdołałem jej udobruchać; wkońcu zgodziła się na moją propozycję, abyśmy się zwrócili do Pana Redaktora, aby nas rozsądził i jak Pan Redaktor orzeknie ,tak będzie.

Najuprzejmiej więc proszę Pana Redaktora o łaskawe zawyrokowanie w naszej sprawie, za co będziemy Panu Redaktorowi nieskończenie wdzięczni. Chcę raz jeszcze zaznaczyć, że moją dziewczynę kocham do szaleństwa i życia sobie bez niej nie wyobrażam, a do tamtej ,która wyjechała, nie czuję nic, oprócz szczerej sympatji."

Rozstrzygnięcie Pańskiej sprawy „kochany Panie Marku, nie nastręczy mi bynajmniej trudności, sprawa jest bowiem bardzo prosta. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ukochana Pańska nie ma racji i to nawet ani odrobinv. Gotów jestem nawet, Panie Marku, zwątpić o miłości ukochanej Pańskiej ku Panu. Już nieraz twierdziłem, że zazdrość nie jest dowodem miłości, lecz jej zaprzeczeniem. Skoro więc Pań ska ukochana jest zazdrosna, mam pierwszy powód do powątpiewania o jej uczuciach dla Pana. Po drugie —oświadczyła, że o ile Pan nie zaprzestanie owej niewinnej korespondencji, gotowa jest zerwać z Panem i nawet się przytem upiera. To jest drugi, bardzo przykry objaw, świadczący o kruchości jej uczucia. Jakto? To ma być wielka miłość, która może wygasnąć z powodu takiej drobnostki?! Nie! Swym uporem ukochana Pańska daje dowód jedynie tylko... zaborczości, uczucia z miłością nic wspólnego nie mającego.

O ile piękniej kocha Pana owa nieobecna! I jakaż to inteligentna osoba! Jak doskonale zrozumiała, że do miłości nikogo przymuszać nie można. I jaki piękny dowód miłości, wymowniejszy, niż wszystko inne, dała, życząc Panu szczęścia, choćby z inną! Albo ten upominek imieninowy! Nie jestem osobiście zwolennikiem wzajemnego obdarowywania się, bo to tylko niepotrzebny koszt, w dzisiejszych zwłaszcza czasach wielce uciążliwy. A jednak jeżeli ktoś zdaleka pamięta o naszych imieninach (choć by tylko przesyłając powinszowania), daje tem dowód pamięci i życzliwości, wręcz wzruszający.

To też na pytanie, która z dwóch Pana kocha, odpowiedziałbym bez wahania: ta z za granicy. I nie omyliłbym się z pewnością. Ale... nie o to mnie Pan wszak pytał... I skoro Pan kocha właśnie tę, a nie tamtą, sprawa jest wogóle bezprzedmiotowa.

Wracam więc do sedna rzeczy. Otóż, powtarzam, mojem zdaniem, ukochana Pańska nie ma racji nawet za grosz. Niech Pan jej powie w mojem imieniu, że jeżeli będzie trwała w swoim uporze, da tem dowód, że Pana wcale nie kocha, kocha może tylko swoją miłość ku Panu, nic więcej. Pan sobie nie ma absolutnie nic do zarzucenia. Postępuje Pan bardzo słusznie, szlachetnie i uczciwie, za co proszę mi pozwolić Panu niniejszem najserdeczniej uścisnąć dłoń, zarazem dziękując Panu za zaufanie, jakiem mnie Pan łaskawie zaszczycić raczył.

P. Stefie.

Ponieważ adresy drukarń zakopiańskich nie są mi znane, a chciałbym Pani szybko poradzić, proponuję Pani więc zasięgnąć niezbędnych informacyj o adresie swojego brata przez zakopiańskie biuro adresowe, które Pani niezbędne wiadomości listownie nadeśle.

P. Baśka

kocha pewnego chłopca i przypuszcza, że nie jest mu obojętna, ale pewności nie ma. Sama zaś swej miłości wyznać mu nie chce twierdząc, że jest na to za dumna. Bez niego świat nie ma dla niej najmniejszego uroku. Prosi o radę.

Panno Basieńko, duma — to wada. To nawet grzech, tylko że wtedy nazywa się pycha. Od dumy do pychy — tylko jeden krok. Za tę właśnie pychę cierpi Pani. Niech się Pani jej wyzbędzie, wyzna swą miłość, a z pewnością wszystko będzie po myśli Pani.

Na to zwracają uwagę!

Piękne nogi — decydują o wdzięku kobiety

W obecnych czasach na pierwszy plan urody kobiecej wysuwają się piękne, silne i kształtne nogi.

Co ma czynić kobieta, by osiągnąć kształtną i silną nóżkę?

Jedynemi środkami są: odpowiednia pielęgnacja, masaż, umiejętna gimnastyka oraz noszenie wygodnego obuwia.

Pielęgnacja nogi zdrowej polega przedewszystkiem na zachowaniu czystości. Mycie nóg jest konieczne codzień, ze względu na to, że nogi brudzą się więcej od rąk, bo pada na nie kurz z ulicy, pryska błoto, poza tem nogi pocą się, ulegają odparzeniom i nagniotkom.

W obecnych czasach nie zwraca się zbytnio uwagi na [illegible] stopy, a raczej na piękną i harmonijną całość.

Najbardziej przykrą usterką urody kobiecej są grube nogi. Do zwalczania nierównomiernego zgrubienia kończyn dolnych radzilibyśmy jako najlepszy środek systematycznie uprawiany masaż, o ile nie stoją temu na przeszkodzie żylaki lub stany zapalne (gruźlica).

Bardzo nieestetyczne jest nadmierne uwłosienie nóg. Do usuwania tego niepożądanego defektu posługiwano się najrozmaitszemi, barbarzyńskiemi sposobami, jak wyrywanie i palenie włosów na żywo. Obecnie mamy cały szereg sposobów: 1) strzyżenie włosów nożycami, lub golenie żyletką (wyrywanie włosów jest niedopuszczalne, gdyż jest bardzo bolesne, może powodować obrzęk i stan zapalny skóry), 2) pasty, któremi smaruje się miejsca owłosione, a potem tępym kościanym nożem ściąga się pastę wraz z włosami, zmywa ją wodą i lekko pudruje, mają one tę wadę, że cuchną nieprzyjemnie i mogą podrażnić skórę delikatną i wrażliwą. 3) Roentgen i elektroliza, które niszczą doszczętnie cebulki włosów.

Również częstym zeszpeceniem kończyn jest gęsia skórka. Polega to na powstawaniu drobnych, suchych rogowych guzków dookoła włosów. Leczenie polega na częstych kąpielach w gorącej wodzie, zmywaniu szarem mydłem lub pumeksem.

Poza tem spotykaną dolegliwością jest wrastanie paznogci, które należy leczyć chirurgicznie, a przeciwdziałać wytwarzaniu się przez noszenie wygodnego obuwia.

Tego rodzaju dolegliwość, jak pocenie się nóg, zwłaszcza połączone z przykrym zapachem, usuwać należy przez częste mycie (2 — 3 razy dziennie) oraz używanie środków w postaci maści oraz pendzlowań środkami dezynfekcyjnemi. Zmywanie octem toaletowym w lżejszych stopniach daje bardzo dobre wyniki.

Na nagniotki dobrze jest stosować po wymoczeniu nóg plaster. Światłolecznictwo daje radykalne usuwanie nagniotek.

Dr. J. Świtalska

W ułudnych blaskach reflektorów filmowych

Wstrząsające samobójstwo gwiazdy filmowej

Wieczór październikowy na Starem Mieście. Wieczór powszedniego dnia, ani inny od przeciętnego, ani nie świąteczny. Oto zwykły wieczór dnia roboczego.

A jednak jakaś iskra elektryczna zakłóciła spokój mieszkańców Starego Miasta, bo nawet obojętny przechodzień rozgląda się i uważnie bada, szukając niewidocznej przyczyny zamieszania. Widząc granatowe mundury naszej dzielnej policji, nabiera otuchy, zbliża się do pierwszej lepszej grupki rozmawiających i przysłuchuje się:

— Kino ma być na Starem Mieście — informuje jakaś stara jejmość.

— Nie kino, ale film ma być nagrywany — wyjaśnia tonem rzeczoznawcy młodziutka gwiazda filmowa, która słodko śni o Hollywoodzie.

— Podobno Ramon Novarro i Greta Garbo zagrają tu jakąś scenę miłosną.. — wtrąca do rozmowy swe trzy grosze młodzian, który chce być zagadkowym.

— Z konia spadł, czy co! — zauważa z pogardą inny — Grety „z garbem" mu się zachciało, „ramonic" mu się chce. A swoich gwiazd to mamy mało, czy co? Ankwiczówna i Cybulski zjadą dziś na nasz rynek.

— Jak pan taki mądry, to powiedz pan do jakiego filmu będą grać?

— Do „Chama" według Orzeszkowej będą grać! — z triumfującą miną odpowiada informator.

Nowe poruszenie. Nadjeżdżają taksówki, z których wysypuje się brać artystyczna. Uszminkowane buzie śmieją się do zebranych i szybko znikają w... magiarni, która na jedną chwilę przeistoczyła się w buduar gwiazd ekranu.

Wśród filmowców spostrzegam dobrego mego przyjaciela, p. Józefa Rosena. Ściskając mu prawicę, zapytuję:

— Czy to prawda, że nagrywać będziecie teraz „Chama"?

— Istotnie. Za chwilę partnerka Ankwiczówny popełni samobójstwo, rzucając się z 4 piętra. Sceną tą kończę nagrywanie mego nowego dźwiękowca.

— I teraz będziecie robili autentyczne samobójstwo?

— Najautentyczniejsze. Na własne oczy możesz się przekonać. Zapraszam cię na zdjęcia. Zaraz zaczniemy, bo już nadjeżdża agregat.

Agregat, to taka dzika bestja mechaniczna, która dostarcza prąd o niesłychanie wysokiem napięciu do reflektorów, jakiemi oświetla się pole zdjęć. Jak spostrzegłem, jest to poza tem bardzo przekorna bestja, złośliwa bestja, bo nie chce się zapalić, a tu artyści czekają, reżyser p. Nowina się niecierpliwi, mistrz operatorów p. Wywerka już się pali do nakręcania filmu.

Nagle zrobiło się jasno. To agregat przestał się dąsać i wielkim strumieniem prądu zasilił lampy, które rozgorzały słonecznym blaskiem,

— Uwaga! Zaczynamy! — pada rozkaz reżysera.

Scena rozgrywa się w klatce schodowej. Kręte schody toną w powodzi światła aż po sam szczyt.

Na teren zdjęć wbiega zdyszana statystka (na ekranie będzie ćmą uliczną) za nią zalękniona Ankwiczówna. Oszalałe ze strachu biegną po schodach. Pierwsze, drugie, trzecie piętro. Już są na czwartem piętrze. Teraz wpada na schody jakiś podejrzany typ, goni. Już, już ma dopaść swych ofiar, gdy przeraźliwy krzyk rozdziera powietrze i na ziemię pada ciało nieszczęsnej.

— Stop!

Gasną światła reflektorów.

Podchodzi do mnie kierownik produkcji p. Rosen i, uśmiechając się tajemniczo, mówi:

— Więc dotrzymałem słowa! Autentyczne samobójstwo. Prawda?

— Zgoda, ale jak żeście to zrobili?

— Zagadkę tę rozwiążą czytelnicy „Ostatnich Wiadomości", gdy się znajdą w kinie podczas wyświetlania „Chama". A teraz bądź zdrów!

Jestem przekonany, kochani Czytelnicy, że i Wy przeżyjecie tyle emocyj podczas wyświetlania, co ja podczas naświetlania „Chama" przeżyłem.

W.

Kiedy nas nie widzą obcy...



Moje urocze czytelniczki zgodzą się na pewno na to, że kobieta powinna być starannie ubrana nietylko wtedy, gdy ją widzą ludzie obcy, ale i wtedy, gdy jest u siebie, w swem najbliższem otoczeniu. Strój domowy powinien być również staranny, i pełen wdzięku.

Pani o smukłej sylwetce, jeśli chce sprawić sobie cieplejszą, ze względu na nadchodzącą zimę, piżamie, uszyje ją z miękkiej flaneli, — chłopięca kurteczka zapięta na 2 guziki, jest wdzięczna i szykowna.

Równie czarująco wyglądać będzie Pani w szlafroku, uszytym z flory, flanelki, lub miłego, ciepłego lanne de Pyrence. — Jeden bok zachodzi na drugi. — Zapięcie na ładną klamrę. Wykończenie z falbanek jedwabnych, lub futerek.

Szlafroczek drugi zrobiony z deseniowej flanelki, lub welwetu. Ozdobiony jest gładkim aksamitem, lub wstążką i chwastami z lacet. Polecam specjalnie ten model dla pań pełniejszych. A więc proszę się zdecydować — szlafroczek czy piżama.

M. K.

Z ekranu na ekran

Majestic: „Miłość Zorżety". — Casino: „Salto Mortale". — Stylowy: „Odrodzenie". Palace: „Bomby na Monte-Carlo".

Kto czyta uważnie nasz dział „W cztery oczy" zauważył zapewne przed paru dniami list pewnej tancerki, narzekającej na swego ukochanego. Skarżyła się że on nie wierzy w jej miłość, twierdząc, jakoby tancerka nie umiała kochać prawdziwie. Nic bardziej mylnego, niż ten pogląd. Obalenie tego przesądu jest właśnie treścią filmu p. t. „Miłość Zorżety", wyświetlanego obecnie z wielkiem powodzeniem przez kino „Majestic".

Film ten wprowadza zaś w środowisko tancerek dancingowych, a więc tych, które bardziej, niż inne, narażone są na szereg niebezpieczeństw. A jednak i tu widzimy kochające serca, objawy szczerej przyjaźni, sięgającej nawet poświęcenia życia dla dobra ukochanego. Praca artystki dancingowej — to także praca, praca męcząca, wyczerpująca nerwy i zdrowie, wymagająca niemałego wysiłku fizycznego, a nawet i moralnego, bo proszę pomyśleć... ileż to razy serce krwawi, a trzeba być uśmiechniętą, wesołą, bo inaczej szef grozi natychmiastowem wydaleniem. Tak i bohaterka naszego filmu. Wpadła w szpony uwodziciela, który okazał się wyrzutkiem społeczeństwa, niebieskim ptakiem, przestępcą. Potem poznaje innego, który już też był na złej drodze, ale pod wpływem miłości ku niej, postanawia w porę się cofnąć i wrócić do życia uczciwego. Ona też po raz pierwszy kocha prawdziwie. Poprzedni chce wszakże temu przeszkodzić. Toczy się zażarta walka. Tancerka broni ukochanego z całych sił. Wie, że mu grozi śmiertelne niebezpieczeństwo, ale nie wolno jej tego okazać. Zapowiedziano jej występ i wychodzi na salę, musi śpiewać zalotną piosenkę, musi tańczyć z zapałem, posyłać uśmiechy, choć serce pęka z bólu, a dusza drży ze strachu... A potem nawet poświęca dla ukochanego życie.. Piękny dramat, pięknie zdjęty, pięknie zagrany i ze wszechmiar zasługujący na obejrzenie.

Potem zaś proszę iść na drugą stronę Nowego Świata, bo naprzeciw kusi nas świetlny szyld kina „Casino", zapraszając na film „Salto Mortale". Niemal to samo. Tam była miłość za kulisami dancingu, tu — cyrku. Ale jest różnica. Tam tancerka miała łatwy wybór między rzezimieszkiem a niedoszłym i uszlachetnionym jej miłością słabym młodzieńcem, tu — dwaj przyjaciele pałają miłością ku uroczej akrobatce. Przewagę zyskuje, jak zwykle w życiu, odważniejszy. Rzuciła wyzwanie do wszystkich, kto zechce być jej partnerem w karkołomnym numerze akrobatycznym nad kopułą cyrku. Jeden z dwóch przyjaciół, Jim stanął na ochotnika, zdobywając sławę, pieniądze i serce pięknej Mariny. Ale... pewnego dnia spadł i pogruchotał sobie kości. Marina namawia drugiego z przyjaciół, aby zastąpił jej męża. Ten drugi, Robby, zgadza się. I oto, jakie to miłość płata ludziom tragiczne figle! Ci dwoje teraz zakochują się w sobie. Walczą, jak mogą z potęgującem się nieubłaganie uczuciem. Są szlachetni: ona nie chce zdradzać męża, on — przyjaciela... Ale czyż miłość zna uczucie litości? Jest silniejsza od nich i pcha ich w objęcia, co, wreszcie, tamten, inwalida, musi ujrzeć... Nie chcąc pozbawiać naszych Czytelników dziewiczości wrażeń, nie będziemy filmu dalej streszczali. Niech każdy sam się przekona. Nie pożałuje, tembardziej, że Dupont, mistrz reżyserji, wyposażył film ten w mnóstwo niezmiernie pomysłowych zdjęć.

Do tych dwóch dramatów filmowych dołącza się jeszcze trzeci, wyświetlany w „Stylowym". Wytwórnia „Universal" pokazuje tam film „Odrodzenie", oparty na znanej powieści Tołstoja p. t. „Zmartwychwstanie". Kinomani pamiętają, że film taki był już kiedyś wyświetlany, przyczem role główne grali wtedy Dolores del Rio i bodajże John Gilbert, obecnie zaś: Lupe Velez i John Boles. Ponadto poprzednio był to film niemy, dziś jest dźwiękowy. Na tem kończą się wszystkie różnice, bo scenarjusz jest niemal łudząco podobny do tamtego. Można powiedzieć: ten sam film, inaczej tylko obsadzony i udźwiękowiony. Poza tem film obecnie, jak i poprzednio bardzo mocny, silny w napięciu dramatycznem, ładnie zdjęty. Nie brak usterek faktycznych, ale to jest zwykłą rzeczą w filmach amerykańskich na tle rosyjskiem. Tym razem takie np. „kawały". Ukazuje się gazeta rosyjska, obwieszczająca mobilizację carskich wojsk rosyjskich, wyruszających na front turecki. Ale tytuł gazety brzmi — „Biednota". Jest to gazeta bolszewicka, o której, rzecz prosta, wtedy nie mogło być mowy. Następnie: prezes sądu mówi do oskarżonej: „Katiusza" („Kasiu"). Biedny aktor amerykański, oczywiście, nie wiedział, że zwracał się do oskarżonej zdrobniałą pieszczotliwą formą, w sądzie z pewnością nieużywaną. Wogóle, aż przykro słuchać, jak ci nieszczęśni Amerykanie się wysilają zniekształcając język rosyjski. Lupe Velez poświęciła bohatersko swą urodę, aby pokazać rozpijaczone, zohydzone nierządem oblicze Katiuszy, gdy jako uwiedziona dziewczyna wiejska, porzucona przez księcia i wypędzona z domu, plugawi się na wielkomiejskim bruku. Pięknie pomyślano zdjęcie poprzez perlący się szampan, aby dać pojęcie, że akcja toczy się „po pijanemu". Wszystkie wspomniane trzy filmy mają jedną poważną wadę: brak wkopjowanych napisów. Używane przy nich bowiem napisy pełne przerywają akcję w najpiękniejszych momentach i zubożają grę aktorską, z której traci się więcej, niż połowę. Powinno się stanowczo ten system zarzucić. Tylko napisy wkopjowane mają sens i nie psują filmu.

Uczyniono to bardzo umiejętnie np. w kinie „Palace", gdzie oglądamy ciekawy i zabawny film p. t. „Bomby na Monte-Carlo" na tle prześlicznych widoków Riwjery. W roli głównej — przemiła Sari Maritza, pozująca na Liljanę Harvey. Choć nie dorównywa swemu niedoścignionemu pierwowzorowi, ale jest pełna wdzięku i dobrą aktorką. Będzie z niej pociecha, stanowczo...

H. L.

KRONIKA KRAKOWA

Niedziela; św. Łukasza.
Poniedziałek: św. Piotra z Alkant.
Wschód słońca o g. 6.01, zachód 16.44.

Stan pogody:

Dziś pogodnie i ciepło z przelotnemi zachmurzeniami.

Przepowiednie astrologiczne.

Godziny poranne zaznaczą się drobnemi przykrościami, możliwe wypadki. Po południu natomiast wprowadzić w czyn plany i zamierzenia.

Teatr miejski: „Krąg interesów".

Bagatela: „10-ciu z Pawiaka".
Swit: „Złota młodzież".
Corso: „Kochanka straceńca".
Swiatowid: „Czerwona zemsta".
Uciecha: „Król bulwarów".

Radjo.

Godz. 10,00 Nabożeństwo, 11,58 Sygnał czasu, 12,10 Kom. meteor., 12,15 Poranek z Filh., 14.00 „Obecne zadania kobiety wiejskiej", 14,20 Muzyka i odczyt ze Lwowa, 15,15 Program dla dzieci, 16,20 Płyty, 16,40 Odczyt z Warszawy, 17,15 Transmisje, 19,00 Rozmaitości, 19,10 Feljeton, 19,40 Program na dzień następny.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Rynek 22, Florjańska 15, Karmelicka 23, Aleja 29 listopada 5, Dietla 76, Brodzińskiego 1.

Dyżur dzienny:

Rynek 43, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3, Krakowska 9.

Robotnik pobity ciężko przy pracy.

Dwaj kamieniarze rzucili się na niego.

Na zajętego pracą w gmachu głównej poczty Michała Muniaka, robotnika, zam. Puławskiego 6, rzucili się pracujący tam kamieniarze, a to 25-letni Stanisław Kaleta z Górki Narodowej i 24-letni Wacław Franciszek z Rakowic, przyczem Muniaka ciężko pobili, zadając mu szereg ciężkich obrażeń cielesnych. Dzikich napastników aresztowano.

Niebezpieczne przejście pod wiaduktem kolej.

Nawet tam czają się złodzieje.

Segin Regina, zam. św. Jana 11, zgłosiła do policji, że w czasie, gdy przechodziła ulicą Kopernika pod wiaduktem kolej., skradziono jej z kieszeni płaszcza portmonetkę z kwotą 140 zł.

Pokazuje się, że portmonetkę powinno się nosić dobrze schowaną, a nie w kieszeni płaszcza gdy się do tego przechodzi pod wiaduktem.

Atak szału nad Wisłą.

Chciała skoczyć w wodę.

Ryfka Silberstein, zamieszkała przy ul. Augustjańskiej 15, w przystępie szału biegała nad brzegiem Wisły, krzycząc przeraźliwie, poczem **usiłowała rzucić się do wody.**

Przechodnie przytrzymali nieszczęśliwą i zawezwali pogotowie ratunkowe, które przewiozło ją do szpitala św. Łazarza.

Wypadek ten był powodem wielkiego zbiegowiska.

Obraz studjów prawniczych.

Przed kilku dniami rozpoczął się rok szkolny na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Miasto zaroiło się od czapek akademickich. W związku z tem wzmogło się zainteresowanie dla studjów w szkołach wyższych.

W sprawie tej ukazała się ostatnio w księgarniach ciekawa rozprawa dr. J. Ziomka pod tytułem „Obraz studjów prawniczych. Charakterystyka młodzieży oraz wyniki egzaminów na Wydziale Prawa i Adm. Uniw. Jagiell. w Krakowie w latach 1925—1930". Rozprawa zawiera dokładne przedstawienie losów akademika, zapisanego na Wydział prawniczy. Autor przechodzi kolejno studja prawnicze od zapisania się na I. rok aż do ukończenia studjów.

Z wielu podawanych cyfr przytoczymy tylko jedną: zaledwie 23%, zapisanych na prawo kończy ten wydział normalnie. Natomiast przeszło 3/4 przepada. Dzieje się to głównie skutkiem nieznajomości stosunków. Dlatego pożądanem byłoby, aby każdy student zaznajomił się z treścią tej rozprawy zwłaszcza wobec jej niskiej ceny (tylko 1 zł.)

Konkurs fotograficzny na zdjęcia Krakowa.

Wobec ogromnego zainteresowania jakie wzbudził ogłoszony konkurs fotograficzny na zdjęcia Krakowa, Biuro Turystycznego Miejskiego Muzeum Przemysłowego komunikuje, że konkurs ten rozszerzono również na zdjęcia o formacie minimum 6x6.

Bliższych szczegółów udziela odwrotnie Referat Turystyczny Muzeum Przemysłowego, Kraków, ul. Smoleńsk 9.

Pluskwy w Tatrach.

W szkole odbywa się lekcja geografji. Na wieszaku wisi mapa Polski. Mały Franek przez dłuższy czas wpatruje się w nią i podnosi rękę.

— Czego sobie życzysz? — pyta nauczyciel.

— Po Tatrach chodzi pluskwa proszę pana.

Uroczystości strzeleckie.

Dziś odbędzie się w Krakowie uroczystość wcielenia w szeregi Zw. Strzeleckiego nowoprzyjętych członków.

Godz. 8 rano—zbiórka w koszarach gen. Dąbrowskiego przy ul. Zwierzynieckiej 26; godz. 9-ta msza św. w kościele N. P. Marji, godz. 10 uroczysta Akademja w sali kina „Apollo".

Po akademji propagandowe strzelanie na strzelnicy małokalibrowej im. płk. dr. Kaplickiego.

Msza żałobna za duszę ś. p. Gen. Rozwadowskiego.

Staraniem Komitetu budowy pomnika gen. Tad. Rozwadowskiego odbędzie się msza św. żałobna za spokój duszy ś p. generała Rozwadowskiego w kościele OO. Kapucynów w Krakowie w poniedziałek 19 b. m. o godz. 9-tej rano.

Na najuboższe dzieci.

Dancing w Grand Hotelu odbędzie się dziś o godz. 4 popoł. do 8.

Dochód przeznaczony na opiekę pozaszkolną nad najuboższemi dziećmi.

Naszyjnik Szwagrowej.

Szwager Ruchla, zam. Starowiślna 40, zgłosiła do policji, że przed trzema tygodniami, gdy mieszkała przy ulicy Janowa Wola, niejaka Stachowicz Bronisława, zam. przy ulicy Lipowej 23, skradła jej naszyjnik i suknię wartości 290 zł.

Zgrał się do nitki i dostał fioła.

Współwłaściciel jednego z największych zakładów gastronomicznych w Warszawie, wielki zwolennik totalizatora (nazwiska jego nie podają dzienniki warszawskie), niejaki Bronisław K. **przegrał na wyścigach konnych dwadzieścia tysięcy złotych.**

Na tem też tle dostał obłędu i przez kilka dni błąkał się po terenie wyścigów. Tam w końcu znalazła go żona. Okazało się, że opanowany namiętnością gry po stracie 20 tysięcy sprzedał zegarek, pierścionek i obrączkę a następnie zaciągnął pożyczkę u znajomych, lecz wszystko przegrał.

W Krakowie niema wprawdzie totalizatora, ale zato szulernie kwitną w najlepsze, a nawet po ulicach nie brak pomysłowych opryszków, ogrywających swych bliźnich w różne gry zręcznościowe.

Służąca okradła swą panią.

Zwykle służącej pisze się w świadectwie, że była wierną, obyczajną i pracowitą. 22-letnia Helena Pietrzkiewiczówna, służąca, była podobno pracowitą, lecz nie była ani wierną, ani obyczajną, gdyż skradła na szkodę swej chlebodawczyni Habermanowej, przy ul. Legjonów 4, garderobę damską wartości 500 złotych. Wsadzono ją za to do ula.

Córka z mamą i kawałek skóry.

W ręce policji wpadła 18-letnia Aniela Wierzbówna, służąca, zam. przy ul. Kalwaryjskiej 25, która wraz ze swą mamusią Julją, gospodynią z Czyżyn, skradła na szkodę kupca Mojżesza Russa przy ul. Kalwaryjskiej, kawał skóry wartości 25 zł.

Z GŁOSÓW PRASY.

Czy uda się przeprowadzić spis ludności siłami bezpłatnemi.

Zastrzeżenia młodzieży akademickiej.

Pod tym tytułem pojawił się w **„Czasie"** krakowskim w Nr. 237, niezmiernie ciekawy artykuł, z którego podajemy kilka zdań.

„Poruszono myśl — pisze Czas by przeprowadzić spis ludności przy pomocy sił bezpłatnych aby udać się do młodzieży akademickiej z apelem o ofiarowanie swej pracy.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że apel wystosowany do młodzieży akademickiej, **musi w obecnych warunkach pozostać bez głębszego echa.**

Nie będzie w tem braku patrjotyzmu, ani też niezrozumienia zadań społecznych, ale poprostu **nieubłagana konieczność życia.** Akademik żyjący w tak krytycznych warunkach. **ciężko walczący o byt**, nie jest w możności poświęcić drogiego czasu swojego tej honorowej, jakkolwiek zaszczytnej funkcji społecznej.

Z drugiej strony czynniki rządzące zdać sobie winny sprawę **z wątpliwej wartości pracy niewynagradzanych komisarzy.**

Cały spis — kończy Czas — gotów się zakończyć fiaskiem, szkoda tedy byłoby i tych niewielkich funduszów, na ten cel preliminowanych".

Odpowiedzi od redakcji.

Marzycielskiej Lu (Lunka S.)

Sądząc po nadesłanym nam wierszyku, ma pani miły talencik, niestety brak miejsca nie dozwala nam na drukowanie wierszy. Z zachwytów nad oficerami pomieszczamy jedną zwrotkę:

„A więc słuchajcie wy oficerzy,
W ślad za którymi myśl moja bieży;
Stańcie przedemną w „bojowym szyku"
Chcę was mieć dużo! Dużo! Bez liku..."

Radzimy Pani szczerze od słów przejść do czynów i wyszukać sobie jakiego aktywnego oficera, lub choćby w rezerwie, a nawet młodego emeryta. W braku zaś wojskowych, ujdzie nawet i cywil, bo i to także człowiek. A wtedy uzna Pani, że lepszą jest słodka rzeczywistość od pisania wierszy nawet marzycielskich.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Drobne — 30 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.**